

### Opis źródła:

Przedstawione źródło to *Żywot pięciu braci męczenników* autorstwa Brunona z Kwerfurtu. Utwór powstał na dworze Bolesława Chrobrego najprawdopodobniej na przełomie 1005 i 1006 r. Dzieło nawiązuje do życia i męczeńskiej śmierci Benedykta i Jana, pochodzących z Włoch dwóch benedyktynów reguły św. Romualda oraz trzech mnichów utworzonego dla nich eremu pochodzenia polskiego. Utwór otwierają dwie przedmowy autora skierowane do Boga, następnie w 32 rozdziałach naprzemiennie rozwijane są wątki hagiograficzne, biograficzno-historyczne oraz autobiograficzne. W pierwszych sześciu rozdziałach mamy nakreślone losy Jana i Benedykta, którzy na prośbę cesarza Ottona III i śladami św. Wojciecha przybywają z misją chrystianizacyjną do Polski w 1001 r. Na czele całego przedsięwzięcia stanął autor źródła, czyli Brunon z Kwerfurtu, który jednak pozostał we Włoszech celem uzyskania od papieża dokumentów uprawniających do działalności misyjnej na ziemiach polskich. Kiedy Jan i Benedykt dotarli na dwór Bolesława Chrobrego, zostali przyjęci gościnnie i osadzeni w wybudowanym dla nich eremie. Kwestia umiejscowienia klasztoru związanego z Pięcioma Braćmi Męczennikami wywołuje od dawna spory wśród historyków. W literaturze wymienia się trzy możliwe lokalizacje niezwykle zagadkowego opactwa: Kazimierz Biskupi koło Konina, Kaźmierz koło Szamotuł oraz Międzyrzecz. Niedługo po przybyciu do Polski włoskich mnichów, dołączyło do nich trzech braci z Polski: Mateusz, Izaak oraz Krystyn. Bez odpowiednich uprawnień na prowadzenie działalności chrystianizacyjnej, czekali wciąż na przyjazd Brunona z Kwerfurtu. W listopadzie 1003 r. zostali zamordowani przez zwykłych rabusiów. Obecny w utworze wątek biograficzno-historyczny koncentruje się na osobie cesarza Ottona III i wprowadza go na scenę polityczną w ostatnim okresie jego panowania. Na autobiograficzny wątek składają się rozsiane w dziele epizody narracyjne oraz przepełnione skruchą wyznania win. Opowieść Brunona o własnych losach obejmuje lata 1000–1006, a skupiona jest głównie na jego związkach z misją chrystianizacyjną włoskich braci. Brunon oskarżał się o to, że po uzyskaniu dokumentów na prowadzenie działalności misyjnej wśród pogan, zamiast dołączyć do braci w Polsce, kilka lat spędził na dworze Henryka II, nowego króla niemieckiego. Może nie doszłoby wówczas do męczeńskiej śmierci pięciu zakonników. Do Polski Bruno z Kwerfurtu przybył już po tej tragedii i wówczas podjął się napisania dzieła o zamordowanych<sup>1</sup>. Czyżby chciał w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia?

---

<sup>1</sup> T. Łaskiewicz, *Kwestia lokalizacji opactwa Mezerici w świetle badań archeologicznych Świętego Wojciecha k. Międzyrzecza*, w: *Męczennicy z Międzyrzecza 1003–2003. Materiały z sympozjów: 9–10.11.2001; 8–9.11. 2002*, red. R. Tomczak, Paradyż 2003, s. 207–225; M. Sosnowski, *Co wiadomo o lokalizacji pustelni tzw. Pięciu Braci?*, „Roczniki Historyczne” 2005, s. R. 71, s. 7–30; T. Michałowska, *Literatura polskiego średniowiecza: leksykon*, Warszawa 2011, s. 850–852.

### Miejsca wydania:

*Brunonis Vita Quinque Fratrum*, wyd. R. Kade, *Monumenta Germaniae Historica. Scriptores*, t. XV, Hanower 1888, s. 716–738.

*Brunonis Vita Quinque Fratrum*, wyd. W. Kętrzyński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 6, Lwów 1893 (facsimile: Warszawa 1961), s. 388–428.

*Vita dei Fratelli*, wyd. B. Ignesti, *Edizioni Camaldoli*, 1951, s. 107–151.

Voigt H.G., *Lebens – oder Leidensgeschichte des heiligen Benedikt und heiligen Iohannes und ihrer Genossen (Leben der fünf Brüder aus dem Jahre 1008)*, w: *Brun von Querfurt. Mönch, Eremit, Erzbischof der Heiden und Märtyrer*, Stuttgart 1907, s. 377–436

1. *Vita quinque fratrum eremitarum [seu] Vita uel passio Benedicti et Iohannis sociorumque suorum*. 2. *Epistola Brunonis ad Henricum regem (1. Żywot pięciu braci pustelników [albo] Żywot i męczeństwo Benedykta i Jana i ich towarzyszy. 2. List Brunona do króla Henryka)*, przygotowała do druku i komentarzem opatrzyła J. Karwasińska, w: *Monumenta Poloniae Historica. Series nova*, t. 4. cz. 3, Warszawa 1973, s. 27–84.

Św. Brunon z Kwerfurtu, *Żywot Pięciu Braci Męczenników*, tłum. E. Szwarzenberg-Czerny, wstęp J. Spież, R. Witkowski, Tyniec–Kraków 2002.

### Miejsce przechowywania źródła:

Westdeutsche Bibliothek w Marburgu a.d. Lahn, sygn. Ms Theol. lat. Oct. 162, f. 21r–49v.

### Tekst źródła:

Brunon z Kwerfurtu, *Żywot Pięciu Braci Męczenników*, w: *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, tłum. K. Abgarowicz, wstęp i komentarze J. Karwasińska, Warszawa 1966, s. 160–164, 169–170, 178, 181, 190, 195–196, 209–210, 212–219.

[...] Zaczyna się opis męczeństwa św. Benedykta i św. Jana oraz ich towarzyszy.

[1] Ten, o którym sama nazwa świadczy, że przyszedł dla dobra, święty ten pochodził z Benewentu. Benedykt, o którym koniec głosi, że szczęśliwie kroczył i że dobrze żył, od dzieciństwa zaczął oddawać się mądrości Chrystusa. Mając dobre zdolności wyuczył się świętych ksiąg: odznaczając się czystymi obyczajami szczęśliwie przebył lata chłopięce. Zanim dorósł, zapobiegliwi rodzice popełnili błąd, i gdy kochającym go zbyt długim wydawało się wyczekiwanie tego, czego urzeczywistnienie nie było w ich mocy, został wyświęcony na kapłana przez biskupa owego kraju. Ponieważ z okazji tego wyświęcenia złożono w darze pieniądze, później on sam dał zadośćuczynienie przez stosowną pokutę. Nie tylko żył

chwalebnie wśród kanoników, lecz pobudzony Duchem Bożym całą duszę wyrzekł się świata wraz z jego przepychem. Jeszcze w latach młodości oddał się niewinnej czystości i z niezwykłą gorliwością strzegł dziewiczości, o której wiedział, że w niebie ma zapewnioną wyjątkową nagrodę. Ponieważ Bóg postanowił, żeby został zakonnikiem, znalazł matkę-regułę w klasztorze Świętego Zbawiciela położonym tuż nad morzem. Pod jej twarde nakazy i ciężką służbę tym chętniej poddał kark, że przekonał się, iż ona wychowuje sługi swoje Boże, potem odznaczające się wielką słodyczą. Odtąd świecił wśród zakonników przykładem podziwu godnego życia i w ciągu kilku lat tak zdołał się rozwinąć [duchowo], że nawet nie przeszkadzano mu w tym, aby za zgodą opata wiódł życie pustelnicze, zwłaszcza że nieprzewyciężona żarliwość, którą Duch Święty zaczął w nim rozpalać, nie dozwalała mu znosić słabości braci oraz letniego sposobu ich życia i skłoniła go do szukania samotni. Toteż opuściwszy swą ziemię rodzinną udał się na ową górę, o której powiedziano w pieśniach pogan. [...]

[2] Na Monte Cassino zaś przebywał pewien znakomity starzec imieniem Jan, który razem z dożą weneckim, tęskniącym za życiem zakonnym, znalazłszy upodobania w rzeczach doskonalszych porzucił królestwa ziemskie wraz z ich bogactwami, suknię zaś zakonną przyjął z taką doskonałością, że walcząc pod kierownictwem ojca duchownego, od samego początku obrał sobie życie pustelnicze. Gdy zaś przełożony klasztoru zmarł, a doża wenecki zakończył pobyt w klasztorze w służbie Boga, ów poprzednio wymieniony starzec Jan jak dotąd słynął z cnót, tak nadal w pobliżu wspomnianej góry trwał z nadzwyczajną gorliwością w przestrzeganiu życia pustelniczego. Ów Benedykt zwykł był częściej przyłączać się do jego towarzystwa i bojąc się, aby nie błędzić z powodu polegania na własnym widzimisię, powziął niegłupią myśl, żeby przebywać w jego celi. Sędziwy zaś starzec Jan zachowując pokorę przy pouczaniu go o drodze zbawienia wyznawał, że rady życiowe i niebiańskie słowa, z którymi do niego się zwracał, pochodzą od rozumnego i doskonałego nauczyciela Romualda. [...]

Sławny cesarz umyślił tych braci z pustelni którzy byli pełni zapału, wysłać do kraju Słowian, aby tam, gdzie piękny las nadawałby się na samotnię, na ziemi chrześcijańskiej w pobliżu pogan zbudowali klasztor; stąd miały płynąć trojaki korzyści dla szukających drogi Pańskiej, a więc dla nowicjuszków przychodzących ze świata miał tam być upragniony klasztor, dla dojrzałych zaś i łaknących żywego Boga doskonała samotnia, a ci, którzy pragnęli rozstać się z tym życiem i być razem z Chrystusem, mieli sposobność głoszenia Ewangelii poganom. [...]

[4] A więc z biegiem rzeki przybył do Rawenny obładowany okręt, wioząc przy boku króla gromadę zakonników dobrych i złych. Tam cesarz z wielką gorliwością i miłością do

Chrystusa przygotował podróż Benedykta i Jana i wydawszy w sposób należyty wszystkie niezbędne rozporządzenia, wysłał za Alpy, do kraju Słowian, świętą parę braci, do których nikt z pozostałych nie był podobny. Wtedy – nie mogę tego wspomnieć bez łez – podczas nocy, przed pierwszym brzaskiem słońca, pełen bólu zacząłem z nim jeszcze raz rozstrząsać sprawy nieba, ponieważ serdecznie kochałem go; wyznaję, że dla mnie była to słodka rozmowa. I nie należy zamilczeć, że jak zwykle na znak miłości mówił do mnie „mój bracie”, tak teraz przepowiadając to, co miało spotkać za moje grzechy, z tą samą miłością często nazywał mnie „księdzem biskupem”. [...]

I tak poszli pod wspólną gwiazdą, aby otrzymać królestwo Boże i świetny los z kraju Słowian, mianowicie mąż Boży Benedykt, który gorzał miłością do Jezusa jak drwa w ogniu i ożywiony był jednym prostym dążeniem do życia wiecznego z wyłącznej i czystej miłości do mądrości Boga, oraz Jan, człowiek posłany od Boga; wprawdzie nie odznaczał się taką świętą żarliwością, jeśli chodzi o miłość do Chrystusa, był jednak poważny, poskramiał zmysły, w swoich obyczajach był nieskory do zmian i panował nad samym sobą; mniejsze wykazywał uzdolnienie w sprawach duchowych, większe w sprawach materialnych, był dobroduszny i powoli czynił postanowienia, nie wpieryw jednak ustawał, aż je wykonał; prawdziwy sługa Boży co się tyczy doskonałości charakteru.

[6] Odbyszy więc drogę przez Alpy długą i krętą, ukończyli tę mozolną przeprawę. Weszli do kraju Polan, gdzie mówiono nieznanym językiem – a takich obcych krain wiele już przewędrowali – i zastali księcia imieniem Bolesław, które przetłumaczone znaczy „górujący sławą”. Ponieważ on jedyny spośród wszystkich naszego wieku zasłużył na to, że męczennika Wojciecha, tego rzadkiego ptaka, i wysłał na misje, i zamordowanego pochował w swoim państwie, więc zgodnie ze swym zwyczajem przyjął sługi Boże z niezwykłą uprzejmością i z wielkim upragnieniem. I we wszystkim okazując im łaskawość, w zacisznej pustelni z wielką gotowością zabudował miejsce, które sami upatrzyli jako odpowiednie dla ich życia, i dostarczał im środków niezbędnych do istnienia bez trudu. [...]

[8] Lecz skoro wieść o śmierci cesarza dotarła do uszu świętych mężów Benedykta i Jana, którzy z miłości do niego i dla jego zbawienia podjęli się tak uciążliwej podróży, niezmierna udręka ogarnęła ich serca. Wśród innych zalet miał on ten szlachetny zwyczaj, że chociaż z powodu młodości lubił mężów pustych lub światowych, więcej zwykł był kochać ludzi dobrych i starał się tym bardziej kochać każdego, im więcej zacności w nim poznał, czy to był świecki, czy duchowny, a zwłaszcza sługa Boży. Śmierci jego nikt z większym żalem nie opłakiwał niż Bolesław, któremu przed innymi młodociany król na próżno pragnął świadczyć wiele dobrego, bowiem właśnie u niego przebywali w pustelni święci mężowie Benedykt i Jan.

Wyżej wspomniany Bolesław, jeśli można mu wierzyć, żywszą od innych zachowuje w sercu pamięć o jego duszy. [...]

Otóż ja, którego zaniepokoiła niepobożna zwłoka, z ponowną opieszałością dałem memu duchowi taką odpowiedź, jaką ów najzaciejszy mąż Benedykt miał zwyczaj dawać mnie, gdy świtały mi nowe myśli: „Nie wierzę ci”, przy czym przytaczał mi owe słowa Proroka: Czekaj, znów czekaj, trochę tu, trochę tam. Po niewielu jednak dniach zachęcony zbawiennymi radami mego opata, z upragnieniem, ale wolnym krokiem poszedłem do Rzymu, gdzie z ust papieża uzyskałem pozwolenie głoszenia Ewangelii. A po licznych trudach długiej podróży morzem i lądem przybyłem do Regensburga, który dawniej nazywał się Radixbona. Tam wtedy – ponieważ wojny nie ustawały i droga pełna była nieprzyjaciół – skierowałem mego konia podróżnego omijając krainę Słowian, gdzie para świętych braci, wielce zmartwionych, wyglądała mego przybycia, a w sercu moim nie pozostał nawet cień wspomnienia o zwodniczym przyrzeczeniu i o grzechu, jakim było oszukanie braci. I zaniechawszy Prusów, do których ze względu na zabicie nowego świętego Wojciecha słuszniejsza przyczyna powinna była zaprowadzić, Czarnym Węgram – do których wtedy w kierunku wschodnim popłynąłem statkiem – zacząłem nieść Ewangelię z niepowodzeniem i słabymi siłami, tak mówiąc sobie w duszy: „Nie dopuszczę snu na oczy moje ani odpoczynku skroniom moim, dopóki nie znajdę Chrystusa, któremu życie ludzkie dniem i nocą powinni być poświęcone”. [...]

[...] [13] [...] Tymczasem jakowis niecni zbóje dyszeli żądzą zrabowania dziesięciu funtów, o których wiedzieli, że dał je książę Bolesław, a mieli ten świętokradczy zamiar, aby w gęstych ciemnościach, gdy noc, przyjaciółka zbrodni, sprzyjać będzie tajemnemu przestępstwu, zabić wszystkie sługi Boże w owym lesie, a pieniądze, które w swej głupocie spodziewali się u nich znaleźć, zuchwale między siebie rozdzielić. Gdy przewrotni zbójcy knuli ten przewrotny plan, zdarzyło się, że owi święci mnisi jako miłośnicy prawdziwego i niezmiennego dobra, zgodnie z wymaganiami dnia świątecznego zeszli się, aby w świętą wigilię szczodrobliwego i łaskawego Marcina według zwyczaju chrześcijańskiego [panującego] na okręgu ziemi, śpiewać nokturny ku czci Boga i we mszy święcić zbawienie Boże. [...] Gdy więc oni późną noc spoczywali i zmęczone członki pogrążone były w głębokim śnie, przyszli niegodziwcy dysząc złością i marną nikczemnością: do nowej zbrodni rwie się ich serce, wątroba gniewem zionie, wargi drżą, nozdrza parszają, serce krwią nadbiega, twarz się mieni, nogi spieszą, a zęby zgrzytają; zamilkł głos stłumiony, płonie głupi gniew, potnieje ręka dzierżąca broń, śmieje się chciwość dorwawszy się do łupu. Przyszli do łatwej walki [jak] psy do krwi, wilki do zdobyczy. Chcąc szkodzić musieli się przysłużyć, daremnie szukając dla siebie zysku, w oczach Bożych dopuścili się wielkiego grzechu. Przyszli, aby szkodzić jak złodziej w nocy, aby ciałom

niewinnych zamknąć bez powodu dzień życia. Wprawdzie Benedykt otrzymał pieniądze na odbycie wielkiej podróży, lecz wnet gdy zobaczył, że natrafia ona na przeszkody, [on, który] do duszy swej nigdy nie dopuścił żądy łakomego grosza, postarał się bez ociągania, by oddano je księciu. Jednakowoż [owi] źli chrześcijanie sądząc, że znajdą pieniądze, o których mówi się: One są dla nich oczkiem w głowie na całym świecie, w swej lekkomyślności ani się nie bali, ani nie zwlekali, aby ochotczo zabić sprawiedliwych – do czego już nawet poganie z religijnych względów nie są zwykle pochopni – wbrew owym słowom: Nie miejcie nadziei w nieprawości, a jeśli wam przybędzie bogactwo, nie przykładajcież [do niego] serca! Jeden zaś z bezecnej zgrai, która dyszała nieszczęsną żądzą dokonania zyskowego zabójstwa, jako przewodnik i spodziewający się większej części pieniędzy wystąpił przed nich uzbrojony w ukryty miecz; a znał ich dobrze, gdyż swego czasu kazano mu, aby im usługiwał. Lecz zanim wszedł, pod błogosławieństwem szatana wypił dwa kielichy, aby bezbożne serce nie zadrżało przed nową zbrodnią, i niosąc w lewej ręce świecę, w prawej zaś miecz, nagle przed zbudzonymi świętymi stanął ze straszną twarzą [jako] złowrogi kat.

Podnieśli się bracia aż do połowy ciała, siedząc na mało wygodnym łożu, a ponieważ konieczność dopuszcza naruszenie [reguły] i ważniejszy wzgląd na gości pozwala przerwać milczenie, więc tak jak zawsze Chrystus był na ich ustach i w sercu, „zaczęli – opowiada sam kat, który ich zabił, a potem żartował – nie wiem co wzajemnie do ucha sobie szeptać”; a był to zapewne [?] odpowiedni wiersz z odmawianych modlitw zakonników: Droga przed oblicznością Pańską jest śmierć świętych jego, ponieważ zbliżała się droga ich śmierć; lecz wobec grożącego niebezpieczeństwa, naszym zdaniem, mogło to być też Confiteor Deo. „Atoli ja – mówił zabójca opowiadając to z żalem – z zamartwym sercem stałem osłupiały; chciałem zabić, lecz wzdrygałem się przed zbrodnią”. Skoro wyszeptali to, co chcieli, Jan, syn cierpliwości, który lepiej znał język i w imieniu ich obu zwykł był odpowiadać przychodzącym, a przez męczeństwo zaraz miał się uświęcić, zaczął mówić tymi słowy: „Przyjacielu, po co przyszedłeś i czego nowego chcą ci uzbrojeni ludzie?” Oszołomiony zbój, który teraz bardzo żałuje, że dobro uczynił źle czyniąc, odpowiedział: „Pan tej ziemi, Bolesław, przysłał nas, abyśmy bez litości was związali”. Uśmiechając się rzekło ono święte oblicze: „Nigdy takiego rozkazu nie wydał dobry książę, który dla miłości Boga bardzo nas kocha. Czemu daremnie kłamiesz, mój synu?” Zabójca odrzekł: „Ale chcemy was zabić. Oto powód, dla którego przyszliśmy”. A święty Jan rzecze: „Niech Bóg was wspomaga i nas!” Na te słowa pobladły zabójca natychmiast wy dobył z pochwy okrutny miecz i zabił go zadawszy dwie rany owemu świętemu ciału, które za życia miało [jeszcze] trzecią ranę, choć nie była chlubna, gdyż ospa osłepiła jedno oko. A następnie [tę] z wyższych względów szczególnie cenną perłę,

błogosławionego Benedykta, gdy spieszył do innych, jednym potężnym ciosem ugodził w środek czoła, tak że wysoko tryskająca krew obfitym strumieniem zaczerwieniła krawędzie ścian i jak to jeszcze dziś można oglądać, wokół rozpryskując się ubarwiła dom pięknymi plamami.

Nie było zaś to daremne, że będąc bardzo blisko śmierci, o której napisano: Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych, smucili się więcej niż zwykle, jeśli [nawet] nasze Odkupienie, samo Zbawienie, święte Miłosierdzie, Bóg, będąc bliski męki, którą z niezmiernej miłości chwalebnie poniósł dla zbawienia zgubionych ludzi, wyznał swoim umiłowanym uczniom, że jest zgnębiony i smutny. Słowo, które było na początku, w którego ręku jest dusza każdego żyjącego, gdy zmoгло je miłosierdzie, aby nosiło nasze grzechy: Smutna jest – rzekło – dusza moja aż do śmierci. Lecz aby rzeczy znane pominąć, ten, który przez nowe męczeństwo nieszczęśliwe czasy uszczęśliwił, święty Izraelita, prawdziwie dobry Wojciech, gdy go Prusowie wypędzili ze swych granic, nie chcąc ani słuchać, ani zabić, z powodu tego niepowodzenia zaczął niezmiernie się smucić i sam siebie łajać, dlaczego w tak nieroztropny sposób przyszedł, że nie mógł ich pozyskać. Według świadectwa tych, którzy z nim byli, nigdy nie pozbył się smutnych myśli, dopóki podszedłszy do niego z tyłu, nie dobrowolnie, lecz z rozkazu Boga złość swoją obrócili na największe dobro jego. Tak stało się i teraz z tymi, których smutek krótko przedtem urósł ponad miarę: święty Bóg, który wiernie kocha ludzi i w nadmiarze łaskawości zwykł dawać ponad to, o co prosimy lub co pojąć możemy, pozwolił im w domu ponieść męczeństwo, którego szukali na zewnątrz, według pragnienia ich duszy. Jak niebezpieczną jest rzeczą znaleźć śmierć męczeńską niebacznie i pochopnie, tak świętą i zbawienną jest prosić o nią w modlitwach.

Jeden zaś z tamtych dwóch, z kraju i mowy słowiańskiej, którzy w świętym powołaniu poszli za błogosławionymi mistrzami Benedyktem i Janem, imieniem Izaak, trzeci z kolei, człowiek o silnej budowie ciała, niemile zbudzony zawołał dwukrotnie: „Boże wspomagaj, Boże wspomagaj!” Szlachetne [to] zawołanie, zgodnie z owymi słowami: Wieżą najmocniejszą imię Pańskie; do niego ucieknie się sprawiedliwy i będzie ocalony. I gdy chciał podnieść się jakby do modlitwy, uczył w środku goleni cios wściekłego miecza, a gdy, jak napisano: Gdzie miłość, tam oko, gdzie ból, tak ręka, jakby skórę za skórę, ręce podniósł, otrzymał drugie bezlitosne uderzenie w pobożne ręce. Sam zaś Izaak zdumiony, że na rozkaz Chrystusa, który jest zbawieniem wszystkich wierzących w niego, do domu przyszedł upragniony kres – oczekiwana śmierć, jako że przez męczeństwo człowiek zrzuca wielki ciężar narastających grzechów, które nosi, zaświadcza radość serca tymi oto słowami: „Dobrze nam – rzecz – którzy jedynie dzięki miłosierdziu Zbawiciela znaleźliśmy tak dobrą noc i tak szczęśliwą

godzinę, na którą nigdy nie zasłużyliśmy naszymi dobrymi uczynkami”, według tych oto słów: Rozraduje się serce moje w zbawieniu twoim. Będę śpiewał Panu, który uczynił mi dobrze. I znowu powiedział: „Niech wam Pan błogosławi, ponieważ dobrze nam czynicie”, według owych słów: Błogosławcie prześladowających was i przebaczajcie im, nie wiedzą bowiem, co czynią”. Gdy to Izaak powiedział, wyzionął ducha dobity trzecim ciosem. Bezbożnicy zaś usłyszawszy, że błogosławili ich ci, do których przyszli z tym jedynym zamiarem aby im krzywdę wyrządzić, zmieszani na widok tak wielkiej dobroci, owej przyjaznej i spokojnej cierpliwości, zwyczajem swoim poniewczasie przejęci obrzydzeniem i żalem, tak iż mówili: „Biada nam! Jakiegoż to czynu dokonaliśmy przyszedłszy, aby zabić takich ludzi, którzy cieszą się, że ich się morduje i obyczajem niezwykłym wśród ludzi błogosławią swego zabójcę? Lecz teraz nie możemy już inaczej postąpić jak tylko wszystkich zabić; by nie wyszły na jaw nasze zbrodnie i żeby nas, sprawców, nie spotkała zasłużona kara, musimy dokończyć rozpoczętego dzieła”. Jest to bowiem właściwością nędzy ludzkiej, że [nad wszystkim] z wysoka czuwa Bóg; w obliczu bowiem Jego nie tylko lękali się przemijającej kary cielesnej, lecz także nie lekceważyli niezdolnej kary czekającej w przyszłości dusze, o której mówi się: Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga wszechmocnego”.

Z kolei Mateusz, przerażony niezwykłością zdarzeń, daremnie rzucił się do ucieczki na zewnątrz; przebity oszczepami doszedł w pobliże kościoła, gdzie legł na ziemi rozciągnięty całym ciałem jakby do modlitwy. Krystyn zaś, ich kucharz, którego brat owego wieczora poszedł do wsi, według owych słów: Jeden będzie zabrany, a drugi pozostawiony – bronił się kawałkiem drewna, a nie wiedząc o zabiciu braci, na próżno wzywał ich na pomoc, gdyż jako ciałem umarli, nie słyszeli. Wyżej wspomniany Krystyn, ponieważ był przywiązany do zabitych – jako miłości godna i miła w ich służbie osoba – przyłączony [został] do czterech bezbożnie pomordowanych świętych jako piąty zabity, za wielką łaską Tego, z którego piątej rany z boku wypłynęła krew i woda zbawienia, dzięki czemu ludzie dostępują odpuszczenia grzechów; On w dobroci swej chce dać ostatniemu tak jak i pierwszemu; przez Jego miłosierdzie, nie z powodu własnej zasługi, każdy dostępuje zbawienia.

Nie znalazłszy zaś ku większemu smutkowi nic z tego, co spodziewali się znaleźć, mianowicie pieniędzy, uzbrojeni w miecze pocięli i podzielili między siebie mszalny ornat, który święci mężowie przywieźli z sobą z ziemi latyńskiej jako dar cesarza wraz z cennymi księgami, [ale] tych oni nie tknęli. Z ołtarza zabrali przykrycie, w którym były relikwie, po czym owinęli je całe w woskowaną materię i podpaliwszy położyli pod ścianami kościoła, aby razem z całym płonącym kościołem spaliły się na popiół wszystkie celki w małym klasztorze wraz ze świętymi ciałami i aby nie mówiono: „Rozbójnicy lub mordercy”, lecz „Oni sami sobie



to wyrządzili na skutek wypadku”. Inaczej jednak Bóg myśli, inaczej człowiek. Kościół nie spalił się, ciała świętych pochowano, a niegodziwi sprawcy z nakazu Boga nie zdołali ukryć się, na próżno nie zostawiając nikogo przy życiu. Wreszcie późnym żalem zdęci zaczęli uciekać szybciej, niż przyszli jakby dla spotęgowania wyrzutów sumienia, począwszy od godziny, w której po zabójstwie świętych wyszli na zewnątrz, słyszeli brzmącą wewnątrz słodką melodię i głos śpiewających. Świadczą o tym rzetelnie i stanowczo; są bowiem gotowi w tym klasztorze chętnie służyć, jeśli tylko potrafią. [...]

### **Słowniczek pojęć:**

*Św. Benedykt i św. Jan oraz ich towarzysze* –

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Pieciu-Braci-Polskich;3957077.html>

*Benewent* – miasto w południowych Włoszech:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Pi%C4%99ciu\\_Braci\\_M%C4%99czennik%C3%B3w](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pi%C4%99ciu_Braci_M%C4%99czennik%C3%B3w)

*Matka-reguła* – tu: reguła św. Benedykta. Za: Brunon z Kwerfurtu, *Żywot Pięciu Braci...*, s. 161, przyp. 13.

*Monte Cassino* – <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Monte-Cassino;3943198.html>

*Św. Romuald* – założyciel zakonu kamedułów, święty Kościoła katolickiego:

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Romuald-z-Camaldoli;3968705.html>

*Sławny cesarz* – chodzi o Ottona III.

*Kraj Słowian* – tu: Polska.

*Z biegiem rzeki* – mowa tu o rzece Pad. Za: Brunon z Kwerfurtu, *Żywot Pięciu Braci...*, s. 178, przyp. 63.

*Bolesław* – tj. Bolesław Chrobry.

*Papieża* – papieża Sylwestra II

*Regensburg, Radixbona* – Ratyzbona; miasto w południowo-wschodnich Niemczech:

<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ratyzbona;3966227.html>

*Czarni Węgrzy* – prawdopodobnie byli to Węgrzy osiadli nad dolną Cisą. Za: Brunon z Kwerfurtu, *Żywot Pięciu Braci...*, s. 196, przyp. 109.

### **Pytania do źródła.**

**Pytania dla uczniów szkoły podstawowej i uczniów szkoły średniej (poziom podstawowy):**

1. Jaki był – zdaniem autora źródła – ideał zakonnika?

2. Co zdecydowało o wyborze konkretnych mnichów do misji w „kraju Słowian”?

3. Jakie korzyści mieli odnieść mnisi wysłani do Polski?
4. W jaki sposób włoscy duchowni zostali przyjęci przez Bolesława Chrobrego?
5. Co mogło wpłynąć na sposób przedstawienia księcia Bolesława przez Brunona z Kwerfurtu?
6. Jak zakończyła się misja chrystianizacyjna Brunona wśród Czarnych Węgrów?
7. Dlaczego doszło do napadu na pustelników?
8. Z jakiego zakonu pochodzili włoscy eremici – bohaterowie opisywanego dzieła?

**Pytania dla uczniów szkoły średniej (poziom rozszerzony): pytania dla poziomu podstawowego, a ponadto:**

1. Jakie relacje łączyły Bolesława Chrobrego z Ottonem III?
2. W jakich okolicznościach cesarz niemiecki mógł podjąć decyzję o wysłaniu włoskich zakonników do państwa księcia Bolesława?
3. Jakie czynniki mogły utrudniać/opóźniać chrystianizację terenu Polski?
4. Jakie były losy szczątków Pięciu Braci Męczenników w XI w.?

**Literatura pomocnicza.:**

Dygo M., *Bernard z Clairvaux, heretycy i poganie. Próba interpretacji listu Bernarda w sprawie krucjaty słowiańskiej w 1147 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 2020, R. 127, nr 1, s. 5–32.

Labuda G., *Szkice historyczne jedenastego wieku. I. Najstarsze klasztory w Polsce*, „Archaeologia Historica Polona” 1995, t. 2: *Z badań nad dziejami klasztorów w Polsce*, s. 33–54.

Matla M., *Opowieść Kosmasa o Pięciu Braciach Męczennikach i jej potencjalne źródła – krótki przyczynek do dyskusji*, „Historia Slavorum Occidentis” 2014, t. 2 (7), s. 13–38

*Męczennicy z Międzyrzecza 1003–2003. Materiały z sympozjów: 9–10.11.2001; 8–9.11. 2002*, red. R. Tomczak, Paradyż 2003.

Rajman J., *Eremici i pustelnicy w Polsce średniowiecznej. Wybrane zagadnienia*, „Folia Historica Cracoviensia” 2005, vol. 11, s. 29–33

Sosnowski M., *Co wiadomo o lokalizacji pustelni tzw. Pięciu Braci?*, „Roczniki Historyczne” 2005, s. R. 71, s. 7–30

Starnawski J., *Drogi rozwojowe hagiografii polskiej i łacińskiej w wiekach średnich*, Kraków 1993, s. 15–19.

**Najważniejsze cezury:**

Jan i Benedykt przybyli na ziemie polskie w 1001, a wraz z trzema braćmi pochodzenia polskiego zostali zamordowani w 1003 r. W 1001 r. Bolesław Chrobry zajął Spisz i dużą część ziem słowackich. W Krakowie miała miejsce konsekracja pierwszej katedry wawelskiej. Także w 1001 r. Węgry przyjęły chrzest na mocy decyzji Stefana I, który także wówczas został koronowany na króla. W Ostrzyhomiu powstało arcybiskupstwo. W katedrze w Akwizgranie Otton III otworzył kryptę Karola Wielkiego. W Rzymie wybuchło antyniemieckie powstanie, zakończone zrzuceniem zwierzchności niemieckiej przez Włochy. Także w tym roku miała miejsce pierwsza muzułmańska wyprawa przeciwko Indiom pod wodzą Mahmuda z Ghazni. W 1003 rozpoczął się pierwszy etap wojen polsko-niemieckich, które zakończą się dopiero w 1018 r. pokojem w Budziszynie. Bolesław Chrobry na krótko przejął rządy w Czechach i na Morawach. W Rzymie umarli po kolei dwaj papieże: Sylwester II i Jan XVII. W tym samym roku Leif Eriksson miał dotrzeć do kraju Vinland na wschodnim wybrzeżu Ameryki.

**Imię i nazwisko osoby opracowującej rekord:** Karolina Maciaszek